

Zazdrość

10 listopada 2019

Skręcam się wewnętrznie ze wstydu. Nigdy dotychczas nikomu nie zazdrościłem – nawet zainteresowania przedstawicielek płci odmiennej, które budziły we mnie samcze instynkty.

A ostatnio stwierdziłem z przerażeniem, że ogarnia mnie to brzydkie uczucie i nie jestem w stanie go zahamować. To straszne i – niestety – niebezpieczne. Bo zamiast zazdrościć memu sąsiadowi nowego samochodu lub nowej dziewczyny, bezsensowna i antypatriotyczna zawiść ogarnia mnie na myśl o kilku najwyżej postawionych osobach.

Jak dobrze być premierem

Chyba najbardziej zazdroszczę naszemu Premierowi. Nie chodzi mi o prestiżowe stanowisko, narkotyzujące poczucie władzy, liczną ochronę, limuzyny i samoloty. Nie zazdroszczę nawet pieniędzy, chociaż pewnie by się przydały. Zazdroszczę tego, że wie dokładnie, jak to było w Polsce także przed wzniosłym momentem jego narodzenia i w czasach jego dzieciństwa, wie, kto wtedy poszedł złą drogą, a kto dobrą, kto był i jest patriotą, a kto bruździ – oczywiście wyłącznie dla osiągnięcia własnych korzyści.

Zazdroszczę mu też zadowolenia z wszelkich decyzji, jakie podejmował w swoim bogatym życiu. Wyraźnie jest z nich dumny. Imał się (uwielbiam staropolszczyznę!) różnych zawodów, wszystkie mu się podobały, w każdym się sprawdzał.

Przeprowadziłem autoanalizę i stwierdziłem, że moja zazdrość ma swe źródło głównie w tym, że ja nie jestem zadowolony ze swego życiorysu. Nie podoba mi się. Wprawdzie żyłem już w czasach, które Pan Premier zna tylko z wyselekcjonowanych podręczników, ale nie potrafię się dopasować do lansowanych przez nie wzorców patriotyzmu. Samokrytycznie stwierdzam, że

podejmowałem niemądre i zachowawcze decyzje, które dzisiaj nie przynoszą mi ani moralnych, ani materialnych profitów.

Doszedłem do wniosku, że fundamenty mego fatalnego życiorysu powstały jeszcze w zamierzchłych, końcowych latach przedwojennych. Byłem wtedy „zuchem, takim młodszym harcerzykiem. Wśród kolegów z okolicznych podwórek budziłem uśmiech politowania. Oni palili papierosy, dorywali się do alkoholu, grali w karty i w cymbergaja, już podszczypywali dziewczyny. Harcerze uchodzili za maminsynków, śpiewających idiotyczne piosenki, epatujących się zdobywaniem niepotrzebnych w życiu „sprawności”.

To harcerskie wychowanie wypaczyło mi życie. W czasie niemieckiej okupacji dałem się natychmiast wciągnąć w jakąś – także harcerską – konspirację, potem robić „coś tam” w Powstaniu i wylądować, jako jeńiec wojenny w Westfalii.

Bezpośrednio po wojnie los się do mnie uśmiechnął. Z Westfalii mogłem pojechać do Anglii, skończyć tam szkoły średnie i wyższe, po latach wrócić do kraju i zostać idolem prawicy. Ale znowu zrobiłem inaczej – wróciłem po kilku miesiącach, narażając się na wielokrotne wezwania przez wiadome służby, na naukę w fatalnych warunkach i na utrzymanie z nędznej płacy. Potem szło mi nieco lepiej, po 1956 roku nie czułem „zniewalającego uścisku komunizmu”. Ale nie zostałem politykiem ani prezesem banku i nie udało mi się zaliczyć do elity finansowej.

Wiem oczywiście, że to wszystko jest winą mego braku inteligencji i zaradności. Co innego Pan Premier. On studiował na kilku prestiżowych uczelniach. Zaszczycił swoją obecnością uniwersytety nie tylko we Wrocławiu, ale także w Niemczech i Szwajcarii a nawet w USA. W ogóle bywał często zagranicą – zaraz po tym, kiedy przestano nas „bezwstydnie uciskać”. Już w dzieciństwie wiedział lub przeczuwał, że trzeba uczyć się angielskiego, a nie rosyjskiego. Nic więc dziwnego, że jest tym, kim jest. I nic dziwnego, że przenikliwie potrafi dzisiaj

odróżnić „dobrych” od „złych”.

Pan Premier ma ponadto talent, budzący moją szczególną zawiść. Ma nadzwyczajną zdolność przekonywującego opisywania planów jego rządu i ugrupowania w taki sposób, jakby ich realizacja była całkiem pewna i zależała tylko od ich dobrej woli. Mówiąc – przykładowo – o budowie promów pasażerskich stwarzał wrażenie, że na symbolicznej stępce natychmiast wyrosną potężne statki. Ale ich nie ma. Nieśmiało doradzam większą ostrożność. Chyba lepiej było by powiedzieć: „Zamierzamy budować promy pasażerskie. To trudne zadanie, ale może się udać, bo mamy doskonałych inżynierów i sprawne załogi stoczni”. Czyli dać nadzieję i pogłaskać.

Wymarzony prezydent

Wstrętne uczucie zazdrości ogarnia mnie także, gdy zdalnie obserwuję naszego Prezydenta. Jeszcze młody, przystojny, niemal zawsze stosownie ubrany. Ale nie to powoduje moją zawiść, w tym zakresie nazywaną „zazdrością pokoleń”. Zazdroszczę łatwości nawiązywania kontaktów. Uśmiechów zadowolenia i skrywających niezadowolenie, znajdywania i opowiadania zawsze odpowiednich do okoliczności anegdot, fascynowania się każdym rodzajem sportu, umiejętności bezproblemowego udziału w tańcach i śpiewach na dowolną melodię.

Te wszystkie zalety Pana Prezydenta nie są jednak jądrem mojej zazdrości. Jądrem jest możliwość niezależnego od nikogo działania i podejmowania decyzji. Pan _Premier – to co innego. Jest desygnowany przez rządzącą partię, może mieć własne zdanie, – ale nie może podejmować decyzji innych, niż takie, jakie się jego partii podobają lub jakie mu wręcz zaleca. A Prezydent może, – jeśli chce. Pewnie, że musi trochę lawirować między prądami unoszącymi go na powierzchni politycznego życia kraju, Europy i Świata, ale w wielu sytuacjach może zachować się w taki sposób, jaki uważa za słuszny. I to nawet wtedy,

gdy jakaś część wybierającego go Suwerena może tego nie pochwalać. Albo nie może tego zrozumieć.

Czasem mam wrażenie, że skleroza powoduje, iż należę już do tej ostatniej grupy. Wyraźnie nie nadążam. Jeśli – przykładowo – ktoś z nas, małuczkich wyrobników, pobiegnie szybciej niż inni, albo dalej rzuci kulą czy młotem, Pan Prezydent natychmiast zaprasza go na godziwy poczęstunek, gratuluje, często dekoruje, w świetle reflektorów i kamer wyraża swój zachwyt. Ale jak ktoś dostaje nagrodę Nobla, to Pan Prezydent długo myśli, czy warto zafundować mu obiad albo kolację. Bo rzutu kulą nikt nie krytykuje, a nagroda Nobla w jakiejś dziedzinie może budzić kontrowersje. I Pan Prezydent woli wtedy zachować wstrzemięźliwość. Nawet jeśli to nadrobi, to opóźnienie takiej decyzji pozostanie w mojej – i nie tylko mojej – pamięci.

W ramach tej niezależności Pan Prezydent prosi niekiedy Trybunał Konstytucyjny o pomoc, w podejmowaniu decyzji kłopotliwych dla obozu rządzącego. To skutecznie opóźnia sprawę i Suweren może czasem o nich zapominać. Ale trzeba też pamiętać, że Suweren jest nieprzychylnie ciekawski. I jestem pewien, że nie zapomni np. o braku oświadczeń majątkowych członków rządu i ich rodzin. Nie zapomni też o wstrzemięźliwości Pana Prezydenta w wyjaśnianiu sprawy publikacji list poparcia dla kandydatów na członków KRS. To problem Sejmu, – ale Pan Prezydent mógł i chyba powinien, wyrazić swoje zaniepokojenie sposobami jej komplikowania. Okres kampanii prezydenckiej będzie obfitował w przypomnienia o tych – i nie tylko o tych – sprawach.

Inne „podmioty” mojej zazdrości

Bądźmy szczerzy. Nie mogę twierdzić, że tylko Prezydent i Premier budzą moją zawiść. Zazdroszczę także tym, którzy podłapali stanowiska, z których przez kilka lat nikt nie może ich odwołać. Mają nawet lepiej – nie są ciągle obserwowani,

pracują ukryci w swoich obszernych fortecach, nikomu nie wolno podważać ich decyzji merytorycznych i personalnych.

Nie ukrywam, że zazdrozczę także władcy telewizji państwowej, zwanej publiczną, i jego niektórym współpracownikom. Jakaż to musi być frajda, jeśli się świadomie fryzuje niemal każdą informację w taki sposób, aby wzmacniała pozycję i budowała prestiż „władzy”. Jak to – zapewne – jest przyjemnie „wieszać psy” na obywatelach drugiej kategorii, w sposób bliski wzorcom wypracowanym przez hejterów, działających pod parasolem ochronnym jednego z ministerstw.

Ostatnio zaczynam zazdrościć policjantom. Zarobki pewnie gorsze, ale poczucie bezkarności i możliwość władczego traktowania obywateli musi sprawiać wiele satysfakcji. Każdego można przecież postawić na baczność, poprosić o dokumencik. Nawet sędziego na sali sądowej w czasie trwania rozprawy. Jakieś immunitety, to burżuazyjne pomysły, podchwyczone teraz przez liberałów. Nie musimy się nimi tak bardzo przejmować. W końcu ciągle śpiewamy, że „Bonaparte dał nam przykład jak zwyciężać mamy”. A on prawa wprowadzić tworzył, ale z ich przestrzeganiem też miał problemy. No i nie zwyciężył pod Waterloo. Mam takich znajomych, którzy niemal codziennie studiują mapę Polski, szukając miejscowości, która może u nas spełnić tę rolę.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info